

# G A Z E T A L W O W S K A.

Wychodzi we wtorek, swiatek i sobota. Co sobotę dolazony jest arkusz Rozmaitosci, plama ko poltykowi i sabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitosciami na kwartal, dla odbierajacych w samym Lwowie 3 ar. 48 kr., na posztamtach lwowskim 3 ar. 42 kr., na waselkich innych posztamtach 3 ar. 36 kr. m. konw. Prenumerata polroczna wynosi 4 ar. 48 kr. tyla co kwartalna.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku placi się od wiersza w półkolumnie (drukem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każde następujące raz tylko po 2 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery placi się wedle tego ile na swyżsajny druk obrachowane miejsce sąjma. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Wtorek

N<sup>ro</sup> 54.

9. maja 1843.

## Przegląd artykułów.

- Wiadomości krajowe:** Królestwo - Lombardzko Weneckie: Zamach na życie Jego Ces. Mości Arcyksięcia Wicekróla.
- Wiadomości zagraniczne:** Portugalia: Zerwanie układów między Angliją a Portugaliją względem ustanowienia nowej taryfy cłowej.
- Hiszpanija: Skład nowego gabinetu.
- Anglija: Izba niższa. — Królowa powiła córkę. — Testament księcia Sussex. — Izba wyższa. — Kondolencyjne i gratulacyjne adresy.
- Francyja: Sprzedaż strojów i innych ręcznych robót damskich na dochód mieszkańców wyspy Guadeloupy. — Sprawozdanie dotyczące przebiecia kursującej monety. — List księcia Ludwika Napoleona. — Wiadomości z Algieru.
- Turcyja: Odezwa do rossyjskiego posła dotycząca administracyi Księstwa serbskiego.
- Nowiny:** Pożar w Zmigrodzie.
- Wiadomości handlowe i przemysłowe:** Z Ołomuńca.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

### Lombardzko-weneckie Królestwo.

*Gazzeta di Milano* z dnia 27go kwietnia donosi: »Dla zapobieżenia fałszywym lub przesadzonym wieściom, pospieszamy z opisaniem prawdziwego wypadku, który się tu w Medyolanie wczoraj wydarzył, i który chociaż jest bardzo niepomysłny, jednakże dzięki Niebu, że żadnego złego skutku nie miał.«

»Jego Ces. Mość najdostojniejszy Arcyksiążę, Wicekról powracał około godziny siódmej pod wieczór, w towarzystwie tylko jednego z swych szambelanów, z zwyczajnej przechadzki; przybywszy na plac katedralny, spostrzegł w oddaleniu niemal 50 kroków od swojej rezyden-

cyi jakiegoś podeszłego człowieka. Ten zbliżywszy się do niego i ugiąwszy kolano, podczas gdy jedną ręką dostojnemu księciu zdawał się podawać pismo, drugą ręką ugodził go w prawy bok małym żelazem, które jednakże nie było ani ostre, ani konczaste, z czego tylko lekka kontuzya nastąpiła. Sprawca schwytyany na gorącym uczynku, i wśród tłumy ludu, który głośno okazywał swe oburzenie, został zaprowadzony do policyi. Tam okazało się, że to jest niejaki Giovanni Sinelli, drażnik, który już dawnoć jako obłąkaniec był więziony dla tego że niegdyś godził na życie jednego z szlachty, a nawet zranił jego ajenta, utrzymując w swój monomanii, iż mu się od tego pana znaczna suma należy. W przeciągu lat dwunastu oddawano go po kilkakrotnie do szpitalu obłąkanych, z którego niedawno go wypuszczono, ponieważ lekarze oświadczyli, że już z pomieszania zmysłów jest wyleczony. Jednakże nawet w wolnym i spokojnym stanie nie zaprzestał on zuchwale naprzykrzać się władzom a nawet Jego Ces. Mości przesadzonemi reklamacyjami, z których wszystkie do urojonej jego należności się ściągały, a nawet jeszcze wczoraj wieczór zeznał, iż dla tego tylko napadł na dostojnego Księcia, ponieważ mu ten, jak on utrzymywał, żadnej sprawiedliwości wymierzyć nie chciał.«

»Nieszczęśliwy ten człowiek ułożył był już naprzód swój okropny zamiysł na piśmie, które przy nim znaleziono, i które do prezesa tutejszego sądu kryminalnego adresowane było.«

»Jego Ces. Mość, niebędąc bynajmniej uszkodzony, powrócił spokojnie do rezydencyi, i odjechał dziś zrana o godzinie czwartej do Turynu, dokąd już przed kilką dniami udać się zamysłił; gdzie zastanie najdostojniejszą Arcyksiężnę, Wicekrólowę, która już przed kilką dniami tam się udała, dla odwiedzenia swjej dostojnej córki, małżonki Jego Król. Mości dziedzicznego księcia Sardynii.«



„Przez żywy i szczerý udział, jaki miaty wszystkie stany w tym nieprzyjemnym dla nich wypadku, przekonał się na nowo nasz wielce poważany Arcyksiążę Wicekról przy tém zdarzeniu o pełném uszanowaniu przywiązaniu ludu do dostojnej Jego osoby.“

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Portugalija.

Z Lizbony dnia 17. kwietnia. Układ między Angliją a Portugaliją względem ustanowienia nowej taryfy cłowej zerwane są zupełnie, gdyż lord Aberdeen stanowczo nie chciał przystać na ostatnie propozycje portugalskiego ministra. Wszelako w Lizbonie są tego zdania, iż rząd obawiając się niespokojności, jaką ten rezultat wywołać może w portugalskich dystryktach handlujących winem, jeszcze raz propozycje swe gabinetowi *St. James* przedłoży.

### Hiszpanija.

Madrycki *Corresponsal* z dnia 17. kwietnia utrzymuje, iż Rejentowi powiodło się złożyć nowy gabinet. W takowym ma być pan *Campusano* prezydentem rady i spraw zagranicznych; pan *Alonzo* sądu sprawiedliwości; generał *Iriarte* spraw wewnętrznych; generał *Chacon* departamentu wojny; pan *Pio Pizarro* finansów, a generał *Capaz* marynarki.

Podług najnowszych wiadomości z Madrytu pod dniem 19. kwietnia, stanąć ma *Cortina* na czele nowego ministerjum.

### Wielka Brytania i Irlandyja.

Izba niższa. Posiedzenie dnia 24. kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu, jako pierwszym po Wielkiej nocy, zajmowała się izba szczególniej dyskusyją nad zezwoleniem funduszów. Najprzód minister spraw wewnętrznych oznajmił, że dnia 1go maja przedłoży modyfikacje, które rząd zamysła uczynić w przedłożonym przez siebie bilu, dotyczącym pracy i nauki dzieci, które po fabrykach są zatrudnione. Spodziewają się, że ministerjum modyfikacyjami temi powstanie na zarzuty *dissenterów* przeciw zbytecznemu wpływowi duchowieństwa panującego kościła na nowe szkoły narodowe. Kanclérz izby skarbowej oświadczył, że budżet d. 8. maja przedłoży.

Na zapytanie pana *Israeli* o stanie spraw serbskich odrzekł *Sir Robert Peel*, iż rząd angielski we wszelkich okolicznościach,

użyje swego wpływu, aby Wysokiej Porcie nie czyniono żadnych warunków, któreby całość i niepodległość Turcyi na szkodę narażać mogły.

Z Londynu d. 25. kwietnia. Dziś zrana wystrzały z dział zapowiedziały mieszkańcom Londynu, że o czwartej godzinie zrana Królowa powiła Królowę. W ciągu dnia na posiedzeniu tajnej rady uchwalono wezwać arcybiskupa kanterburskiego, by ułożył dziękczynną modlitwę, która w przyszłą niedzielę po wszystkich kościołach odczytana będzie.

Królewska familija i ministrowie nie mało się zdziwili ostateczną wolą księcia *Sussex*, wyrażoną w jego testamencie, podług której tenże żąda, aby go pochowano nie w grobie familii *Jérzego III.*, i jego potomków w kaplicy *ś. Jérzego* w *Windsor*, lecz na cmentarzu założonym w pewnym rodzaju na akcyje, niedaleko Londynu, gdzie żadne znakomite osoby nie są pogrzebane. Zdaje się, iż jedynym powodem do tego rozporządzenia księcia *Sussex*, było życzenie, aby księżna *Inverness*, jego małżonka, mogła niegdyś w tymże samym obok niego spoczywać grobie, co by w królewskiej kaplicy w *Windsor* nie nastąpiło.

Izba wyższa. Posiedzenie dnia 25. kwietnia. Na tém pierwszym posiedzeniu izby wyższej po Świętach Wielkanocnych, książę *Wellington* zaproponował, aby złożono adres kondolencyjny i gratulacyjny do Królowej, pierwszy z powodu zejścia ze świata księcia *Sussex*, drugi zaś z powodu szczęśliwego połogu *Jéj* Król. Mości, na któreto obie propozycje jednogłośnie zezwolono. Na zapytanie lorda *Campbell* oznajmił lord kanclérz, iż niezwłocznie zgromadzą się najwyżsi sędziowie, by objawić swe zdanie o bilu dotyczącym się obłąkanych, którzy zbrodnię popełnili, poczem tenże bil będzie parlamentowi przedłożony.

Izba niższa. Posiedzenie dnia 25. kwietnia. Po przejrzeniu bardzo wielu petycyj przeciw bilowi o zatrudnieniu dziatwy po fabrykach i nauce ludu, i załatwieniu różnych spraw dotyczących się samego kraju, oświadczył się *Sir Robert Peel*, stosownie do swego przyrzeczenia, o terażniejszym stanie układów z Portugaliją i Brazyliją. Poczem w krótkich słowach zaproponował najpierw kondolencyjny adres do Królowej z powodu śmierci księcia *Sussex*, a potem adres gratulacyjny z powodu urodzenia się Królownej. Obie te propozycje przez lorda *Johna Russel*, jako naczelnika opozycyi popierane, jednogłośnie przyjęto. Następnie zabrał głos p. *Ricardo*, by w adresie do Królowej zamieszczono



do propozycję, którą izba oświadczyć ma swe zdanie: »iż niestosowna jest, zamierzone znizzenie cła od wprowadzania towarów na ten cel odkładać, aby znizzenie to uczynić podstawą komercyjonalnych układów z obcemi krajami.« Dla uzasadnienia swego wniosku rozwoził się p. Ricardo bardzo nad pożytkiem, jaki obiecuje system wolnego handlu przed wszelkiemi innymi komercyjalnemi systemami bądź takowe są prohibicyjne bądź protekcyjne, i starał się okazać, że dokładne zasady tego systemu powoli zjedną sobie w całym świecie uznanie.

Na końcu i p. Cobden odezwał się także za wolnym handlem. Naród angielski, rzekł on, nie żąda traktatu z Brazyliją, lecz żąda zrównania celi, które na cukier są nałożone. Wyprawiono umyślnego posła do Brazylii dla wejścia z tym krajem w układy, ale ten zamiast na korzyść angielskiego narodu, układał się na korzyść plantatorów wschodnio-indyjskich. Prócz tego zaczęto bardzo niepomysłnie układać się z Portugaliją, chociaż naród angielski nie żąda bynajmniej znizzenia cła od wina portugalskiego, lecz żąda zmniejszenia cła od cukru, kawy i zboża. »Zamiar przedłożonej propozycyi« tak kończył mowca »jest li tylko na to zwrócony, by wapiéranego przez monopolistów ministra pozbawić przyjemności chępcienia się przed narodem traktatami handlowemi, i dla tego zgadzam się z tą propozycją.« Po krótkiej odpowiedzi p. Ricardo na zarzuty uczynione przeciw jego propozycyi, przystąpiono nareszcie do głosowania, z którego się 61 głosów za propozycją a 135 przeciw niej okazało, tak, iż pomienioną mocję większością 74 głosów odrzucono.

### Francyja.

Publiczna sprzedaż strojów i innych ręcznych robót damskich na korzyść unieszczęśliwionych mieszkańców wyspy Guadeloupy odbędzie się pod przewodnią samęj Królowej w apartamentach *Palais Royal* dnia 24. kwietnia. Królowa obrała na to wielką salę, w której przedtem będąc jeszcze księżną Orleańską damy przyjmowała. Sala ta ma szesnaście okien po każdej stronie. W głębi pod każdym oknem umieszczona jest wytworna, draperyjami przyozdobiona buda, w której mianowane przez Królowę damy swoje towary sprzedawać będą. Po obu rogach sali znajdują się dwie inne budy, z których jedna przeznaczona jest dla Królowej, a druga dla królowej Klementyny. Będą one obiedwie przez trzy dni, to jest przez przeciąg odbywającą się sprzedaż,

codziennie po kilka godzin obecne. Pod niebytność ich będzie Królowę zastępować hrabina Montalivet, a królowę Klementynę margrabina Rumigny. Wszystkie budy wzniesione są na okrytej zielonem suknem estradzie, która w około całej sali bieży. Przed każdą damą stoi na kantorze (stole do liczenia monety) wytworna zamknięta puszka, tak, iż pieniądze tylko otworem wrzucić można, by przez to kupującym oznajmić, że kto da więcej nad wymienioną cenę, żadnej zdawki nie otrzyma. Wszystkie damy ministrów należą do liczby *dames de comptoir*, które sobie Królowa wybrała. Z licznych darów, które tu na sprzedaż puszczone będą, odznacza się przednie piękny haft Królowej Belgów, tudzież rzadkiej piękności taburet, haftowany przez byłą Rejentkę hiszpańską. Iane księżniczki i członkowie rodziny królewskiej dostarczyli przeszło ośmdziesiąt podarunków, niektóre z tych są bardzo kosztowne.

Z Paryża dnia 25. kwietnia. W dzienniku *Messenger* czytamy: »Od dni kilku biegały pogłoski, że w Guadeloupie było po raz drugi trzęsienie ziemi. Mówią, że tym razem dało się czuć najmocniejsze uderzenie w *Basse-Terre*. Szczęściem, że depesza gubernatora datowana pod dniem 20. marca z samego miasta *Basse-Terre*, zbiła tę smutną wiadomość. Do *Point-à-Pitre* przybyły okręty; było tam podostatkim żywności; gubernator, kontradmirał *Gourbeyre* chwalił wyrazami najczulszego podziękowania sąsiedzkie kolonije *St. Thomas*, *St. Barthelemy*, *Dominica*, *St. Lucia*, *Barbadoes*, *Demerary* i *Trinidad*, które *Guadeloupie* w pomoc przybyły. Nie inaczej — mówi tenże gubernator — byłyby one sobie postąpiły z Anglikami, Duńczykami albo Szwedami.

Natłok do urzędzonego przez Królowę w *Palais royal* bazaru był wczoraj tak nadzwyczajny, iż dla uniknienia zbytowego nacisku musiano nakoniec drzwi zamknąć. Dochód z pierwszego dnia wynosił przeszło 40,000 franków.

Giełda kupiecka dnia 25. kwietnia. Na giełdzie kupieckiej dnia dzisiejszego rozprawiano znowu bardzo wiele o częściowej zmianie francuzkiego gabinetu. Mówiono, że pp. *Cunin-Gridaine* i *Teste* chcą się uchylić. — Pierwszy dla tego, że się nie zgadza z ustawą o cukrze; drugi dla tego, że się rozgniewał na opór, jakiego doznaje wniosek do ustawy, który się północnej kolei żelaznej dotyczy. Z powodu tych wieści sprzedawano renty francuzkie.

Romisyja, której poruczono sprawozdanie



z wniosku do ustawy dotyczącego przebicia monety, ukończyła swą pracę. P. Poul-lier, sprawozdawca, odczytał dnia 21. kwietnia członkom komisji swe sprawozdanie, które wkrótce izbom przedłożone będzie. W pomienioném sprawozdaniu oświadczono się zupełnie za ministryjalnym wnioskiem do ustawy i pochwalono zamysł rządu, by powszechną monetę dla całej Francji w Paryżu zaprowadzić, tak, iżby istujących siedm prowincjonalnych mennic do roku 1845 całkiem ustało.

W liście z Konstantyny w *Toulonnais* donoszą, że sprzymierzony z Francuzami naczelnik Ben Hanah, zwany także wężem puszczy, dnia 1. kwietnia przysłał w darze dowódcy w Konstantynie chorągiew i 50 par uszy, jako zdobycz po zwyciężkiej rozprawie z wojskiem Abd-el-Kadera. Jenerał francuzki kazał te trofea zatknąć na jednej z bram w Konstantynie.

Dziennik z Kaletu ogłosił datowany pod d. 18. kwietnia list uwiecznionego w Ham księcia Ludwika Napoleona, pisany do przyjaciela, który zawiera co następuje: »Wpau donosisz mi, że w Paryżu mówią wiele o amnety i pytasz, jakie wrażenie ta pogłoska na mój umysł wywiera. Odpowiadam całkiem otwarcie, że gdyby jutro bramy mego więzienia otworzono i powiedziano mi: »Jesteś wolnym; pójdź zająć swoje miejsce jako obywatel francuzki; Francuja nie zapiera się dłużej swoich dzieci«, wtedy ze wszech miar byłoby moje serce przepelnione radością. Przeciwnie zaś, gdyby położenie moje zamienić chciano w wygnanie, tedy nie przyjąłbym takiej propozycyi; gdyż położenie to podług mego sposobu myślenia byłoby jeszcze gorsze. Ja wolę być więźniem na ziemi francuzkiej, niż w obcym kraju być wolnym.« Reszta listu zapełniona jest obelgami na rząd francuzki.

Najnowsze wiadomości z Algieru donoszą, że dnia 15. kwietnia odszedł konwój złożony z 600 mulów, wielu wozów i t. d. do el Essnam niedaleko Szelifu, gdzie ma być nowy obóz założony, a może także i miasto pod nazwą Orleansville. Pomieniony konwój miał stanąć dnia 17go w Blidah, i niezwłocznie pod eskortą wojska udać się dalej. Eskorta ruszy zamtąd do Milijany, gdzie jako na powszechném stanowisku dnia 22. cała armija się zgromadzi. Zaraz na drugi dzień korpus wyprawczy uda się w pochód do el Essnam. — Jenerałny gubernator poruczył jenerałowi de Bar przez cały ciąg wyprawy dowództwo nad dywizyją i okręgiem Algieru, równie jak i najwyższe przewodnictwo administracyi. Handla-

rzom, którzy konwojowi towarzyszyć zamysłali, zakazano jak najwyraźniej brać z sobą trunki w głąb kraju.

W Paryżu zapewniają powszechnie, że sławna dramatyczna artystka panna Rachel pójdzie za hrabiego Walewskiego, który za ministryjum pana Thiersa użyty był do misyi dyplomatycznej na Wschodzie, poczem taż artystka uchyli się ze sceny.

## Turecja.

Najnowsze wiadomości z Konstantynopola pod dniem 19. kwietnia donoszą: »Wysoka Porta oznajmiła urzędowem do rossyjskiego posła, pana Buteniew, pod dniem 18. kwietnia nadesłanem pismem, że Jego Sultańska Mość, co się dotyczy administracyi Księstwa Serbskiego, przychyliła się do wniesionych przez Cesarza rossyjskiego, i z traktatem między Wysoką Portą a Rossyją tak co do słowa, jak i znaczenia pod względem wyboru serbskiego księcia zgadzających się żądań. — Pomienione żądania zależały na tém: 1) aby Aleksandra Kara Georgiewicza od poruczonej mu dnia 14. września z. r. nieprawnym wyborem administracyi Księstwa oddalono, i żeby z prawną formalnością do nowego wyboru przystąpiono; 2) aby obudwóch sprawców ostatnich serbskich zaburzeń, Wuczycza i Petroniewicza z kraju wydalono; 3) aby gubernatora Belgradu, Kiamila Baszę z urzędu złożono. — W miejsce jego mianował Wielki Sultán gubernatorem Belgradu Hafiza Baszę, który dał dowody, że z administracyją dostatecznie jest obeznany.«

»Dnia 17. b. m. sprowadził się Wielki Sultán do położonego na azyjatyckim brzegu Bosforu letniego pałacu w Beilerbeg, dla spędzenia tamże pięknej pory roku. Z tego powodu odbyło się dzisiaj w seraju wielkie posłuchanie, na którym wszyscy ministrowie Wysokiej Porty i dygnitarze państwa mieli zaszczyt złożyć Jego Sultańskiej Mości swoje zwyczajne gratulacyje.«

»Stau publicznego zdrowia tak w stolicy jak i w przyległych okolicach jest zupełnie zaspokajający.«

---

## N O W I N Y.

Niepłonne były nasze nadzieje, któreśmy w przeszłej Gazecie z powodu przybycia jenerala Bianchi do naszego miasta wyrazili. W piątek dnia 5. b. m. odbyła się w ogrodzie Jabłonowskich w obec obudwu Arcyksiążąt i je-



ncrała Bianchi wojskowa parada, na której także dywizya grenadyjerów z pułku tegoż jenerała wojenne czyniła obroty. Przy téj sposobności postrzegliśmy, że waleczny gość jest komandorem orderu Maryi Teresy ale nie kawalerem, jak mylnie doniesiono. Po skończonych popisach obaj Arcyksiążęta, jenerał Bianchi wraz z wielą innymi jenerałami i świtą oglądali baraki batalijonowe grenadyjerów. Po obiedzie zwidzał Arcyksiążę z tymże jenerałem nasze pola elizejskie, plantacje na wysokim zamku, które się na starych ruinach majem okryły. Dobra przepowiednia. W sobotę była parada w rynku. Przed komendą jenerała wystąpił szwadron huzarów Króla Pruskiego, pełniący służbę ogniową, i w karyjerze *centre à terre* defilował po przed Arcyksiążętami i znakomitym gościem. W wieczór znajdowali się w teatrze na operze: *Napój miłosny*. — Opera niemiecka pod dyrekcją p. Pelleta umrze na suchoty, kiedy nawet napój miłosny nie zdołał ją natchnąć życiem. Pan Freiberg nie śpiewał, ale chrząkał. *Quousque tandem?* Gdyby nie panna Corradori i pan Clement, wstrzymali publiczność, która już jedną nogą stała za progiem, głos pana Freiberg klóciłby się tylko z echem teatru. Mówiąc o gmachu teatralnym musimy wspomnieć, iż zanosi się na to, że budowa hr. Skarbka będzie małym miastem dla siebie. Pomijając sklepy, sklepiki, nasuwa się nam przed oczy bardzo gustownie urządzone skład mebli pana Sieradzkiego, który obok świątyni Muz ustawił piękne fotele, kanapy w różne esy i floresy, a szczególniej bardzo jasne żwiérciadła, które się tak dla naszej sceny jak i publiczności bardzo przydadzą.

Z listu z Wiédnia pod dniem 30. kwietnia r. b. pisanego dowiadujemy się: iż hrabia Leon Rzewuski (właściciel Podhorec wobwodzie złoczowskim) wracając dnia 29go z. m. konno cwałem z Prateru, wpadł niespodzianie na hrabiego Wallensteina także konno cwałem naprzeciw niemu pędzącego. Uderzenie koni było tak gwałtowne, iż wraz z jeźdźcami popadały. Hr. Wallenstein uszedł szczęśliwie z małym szwankiem, gdyż tylko skórę z nosa i ust sobie obdarł; zaś hr. Rzewuski zgruchotał sobie głowę i twarz tak mocno, iż żadnego znaku życia nie dawał. Zaniesiono go do najbliższej kawiarni, gdzie po trzykrotném puszczeniu przedniej i dzielnej pomocy lekarskiej, mała nadzieja, aby mu życie uratowano. Przez całą następną noc zostawał wtężeż kawiarni, gdyż w takim stanie niepodobna było przenosić go.

Późniejszych wiadomości o tym smutnym wypadku nie odebraliśmy.

## Pożar w Żmigrodzie.

(Z koresp. prywatnej z Dukli).

Okropnie wyjąć i łaknąć pożogi,  
Świszczącém skrzydłem leci wicher srogi, —  
Wnet wściekły płomień nową siłę bierze,  
Przenika z trzaskiem składy i spichlerze,  
I jakby ziemię chciał zerwać z jej osi,  
Potężnym pędem w górę się unosi,  
Pnie się w obłoki, aż pod niebo wzdyma,  
Naksztat olbrzyma!

Leży pośród łomów  
Pozostałość marna —

Opatrzność niezbadana w wyrokach swoich, ciężką prawicą dotknęła Żmigród, starożytno miasteczko na pograniczu Węgier, w obwodzie jasielskim, znane i w dziejach naszych, jako guiazdo znakomitej Stadnickich na Żmigrodzie rodziny. Już w r. 1828 poniosło to miasto podobną, lubo mniejszą klęskę, której ślady widoczne były częścią w niedokończonych, częścią w porozpoczynanych domach. Usiłowanie budowania z kamienia, niezamóżność mieszkańców, a nadewszystko brak owęj pomocy, jaka się dzisiaj tak czynną, tak ludzką okazuje przy podobnych wypadkach, były przyczyną, że miasteczko tak zwolna się dźwigało, i tak smutny niejako spustoszenia przedstawiało widok.

Obok jednego z takich niedokończonych domów, w północnym zakątku rynku, stała drewniana budka, nędzny żydowski kramik, którego cała wartość 50 zr. m. k. nie przenosiła. Z 17go na 18ty kwietnia r. 1843 między godziną 9tą i 10tą wieczorem, idzie żydek do tego kramiku po macę ze światłem. Przez nieostrożność zapala się perkalik; żydziuk go tłumi, ucieka, a z bojaźni nic nie mówi. Ale wszczęty ogień nie był przytłumiony, rozżarza się i wzmaga. Zbiegają się żydzi, spostrzega niebezpieczeństwo i straż dochodów skarbowych, wpada, ale żydzi, w obawie, aby w rozruchu i zbiegowisku nie przepadły skarby kramikowe, bronia jęj przystępu; ta chce użyć przemocy; żydzi w krzyk, że to gwałt, że to rabunek; — w tém zajmuje się choina po nad daszkiem kramiku, i już wszelki ratunek staje się niepodobieństwem. Silny wiatr południowy zażęga coraz płomień, płonie już dach sąsiedni, a wicher rozrzuca na około i niesie na różne strony gorejące gonty i żarzące się węgle; — w kilku minutach całe miasto w płomieniach. Przykładne poświęcenie się straży dochodów skarbowych daremne, — daremny wszel-



ki ratunek. Miasteczko leży na wzgórzu, którego stopy obmywa Wisłoka; ale stroma spadzistość właśnie od strony rzeki, nagłość rozszerzania się pożaru, odbierająca wszelką przytomność, nie dozwalała ani dostarczania wody, ani przystępu do ognia.

Już całe miasto jednym tylko gorzało płomieniem, już spadła bóżnica, spadło wiele domów, pożar już się rozszerzał ku przedmieściu jasielskiemu, — kościół stał jeszcze w całości. W tém zajmuje się dom kościołowi przyległy, — dzwony na pobliskiej dzwonnicy same się ozwały —

Smutnemi tony  
Jęknęły dzwony  
Z wieży u Fary . . .

żarem tlejące powietrze w ruch je wprawilo; zajękły żalobnie, i zajęknał lud nieszczęśliwy, upatrując w tém wróżbę, że go te dzwony zwolują na pogrzeb kościoła, matki, która mu ku pocieszeniu w tak ciężkiej doli jedynie pozostać miała. I wywróżyły dzwony, jakoby pieśnią łabędzią, i swój i kościoła zgon. Na domiar nieszczęścia, kościół nie był sklepiony, — wypaliły się do szczytu ołtarze, ławy i wszelkie ozdoby kościelne, nawet kamienna posadzka w proch się rozsypała. Spłonęła dzwonnica, stopiły się dzwony, spłonęła wikaryja, spaniałe lipy płomieniem gorzały, a tuż o kilka kroków ostało się, jakby cudem, stare już i upadające pomieszkankie zacnego Proboszcza.

Okropność widoku, gdy kościół, położony na krawędzi skalistego wzgórza i przenoszący znacznie wszystkie budynki miasteczka, cały w płomieniu stanął, miała być przerażającą. Pewien mieszkaniec miasteczka, od którego w parę dni bliższą o pożarze powzięłem wiadomość, wyraził się, iż miał żywe wyobrażenie ostatnich dni Pompei, o których w dziele tegoż nazwiska niedawno czytał. Całe niebo zdawało się być pokryte płomiennymi różnej wielkości gwiazdami, a jak grad ognisty sypały się rozżarzone węgle i kawałki gontów, pędzone szalonym wichrem po rozległej przestrzeni. Wtenczasto spłonęły, może o tysiąc kroków odległe, gumna dworskie, a w nich do 500 kóp zboża dzierzawcy; — na lewym brzegu Wisłoki zgorzało, w dalszej jeszcze od gminien odległości ośm chałup do wsi Mytarki należących, i odleglejsza jeszcze od tychże stodoła dworu mytarskiego. Nawet Gorzyce o ćwierć mili w kierunku wiatru od ognia oddalone, w takiem były niebezpieczeństwie, że lud, osiadając chaty, sposobił się do ochrony mienia swojego. Nic więc dziwnego, że o dwie, o trzy mile zrywali się ludzie biegnąc na po-

moc, w mniemaniu, że wsie sąsiedzkie w płomieniach; nawet nad Wisłą, jak opowiadali podróżni, w odległości więc najmniej mil dziecięciu, widoczna była okropna łuna pożogi.

«Leży pośród łomów pozostałość marna» — do 150 domów z wszelkimi gospodarstwiem budynkami, kościół parafijalny, wikaryja, dwie bóżnice, dworskie gumna, ośm chałup chłopskich we wsi Mytarce i tamtejsze stodoły stały się w dwóch niespełna godzinach łupem rozszereżonego żywiołu.

Bo żywiołów złość się wścieka,  
Nie nawidzi dzieł człowieka!

Trudno jeszcze obliczyć z dokładnością szkodę, przez ten pożar zrządzoną. Mieszkańcy o-beznani bliżej z mieniem i zasobami miasteczka, podają ją do 200,000 zr. m. k., po odtrąceniu już zabezpieczonej wartości i nie licząc w to szkody przez dwór żmigrodzki i Mytarkę poniesionej. Łatwo temu dać wiarę, skoro zważymy, że trzech majątniejszych żydów, Schönwetter, Fink, Nosko, już w zbożu, już w wódce, już w innych towarach i kosztowniejszych sprzętach przeszło 60,000 zr. m. k. szkodowali. Z uboższych mieszkańców najwięcej jest takich, których cały majątek składał się z drewnianego domku i przedmiotów drobnego handlu. Ci wszystko stracili. Gwałtowność ognia nie dozwalała nic uratować, a co do sklepów schronione, lub na ulice wyniesione, wnet i to ogarnął ogień, wdzierając się to przez okna, to przez rozpalone drzwi, to przez zawalone sklepienia. Wielu, chcąc ocaloną, jak się zdawało, pozostałość, powtórnie ratować, poopałało twarz, ręce, nogi, ale oprócz jednej ośmioletniej dziewczynki, nikt przecie nie utracił życia.

W pierwszych chwilach wszczętego w środku miasta pożaru, niepodobny był ratunek. Zaledwie kto, w mniemaniu, że mu niebezpieczeństwo nie grozi, pospieszył na pomoc, już się i jego dom palił. Owe zaś domki i zabudowania, które na nizinie ku Wisłocce, po dwa, po trzykroć się zajmując, przecie ocalały, mają zawdzięczyć ocalenie swoje właścicielom, których właściciele Nienaszowa i Grabaniny ku pomocy zesłali. Zagrzewani czynnym obecnością komisarza obwodowego Wgo Bartmańskiego, tudzież reprezentantów dominikalnych jp. Ledwochowskiego i Otta, bronili z osobistém nawet narażeniem się domów, od których całość reszty jasielskiego przedmieścia i wszystkich zabudowań dworskich zależała. Niemniej dobrze zasłużyła się nieszczęśliwemu miasteczku straż dochodów skarbowych, pod naczelnictwem gorliwego p. Re-



spicyjenta, który widząc wreszcie własne mieszkanie w płomieniach, dla uratowania aktów urzędowych, całe swoje mienie położył w ofierze. — Żywnością na pierwsze dni po tym nieszczęściu zaopatrzyły pogorzalców sąsiednie miasteczka i dwory, i chlubnie tu wspomnieć należy oprócz miejscowego proboszcza, Nienaszów, Duklę, Gorlice, Korczynę i wiele innych. Dary te były wszakże tém na ulżenie nędzy nieszczęśliwych, co kropla wody na ugaszenie pożaru.

Tenże sam mieszkaniec Żmigroda, któremu w pożarze tego miasteczka przedstawił się obraz ostatnich dni Pompei, pisze mi o niedoli miasta i ludu, w następujący sposób: »Panie, ży mi płyną, bo nigdy tak wielkiego nieszczęścia nie byłem świadkiem. Widząc zaś dziś, jak jeden ku drugiemu wyciąga rękę po pół bochnaczka chleba i półkwarty mleka, wołając: «ja już dwa dni nie jadłem», serce mi się krajało. Okropny był widok pożaru, ale nierównie okropniejszy nazajutrz widok tej kłęski, jaką to miasteczko, nie ocknąwszy się z nieszczęścia dawnego, teraz znowu doznało. Nędzą tyłu, przeszło 200 rodzin, jest nie do okrzestienia, bo w skutek pożaru r. 1828 mieściło się dotąd po 3, po 4, a i więcej żydowskich familij w jednym domostwie; teraz mieszczą się po piwnicach, lub koczują pod gołym niebem, płacząc o głodzie i zalamując ręce. Bolesno wyjść do tych ruin i zwalisk i niepodobna z płaczacami nie płakać; — jeden otula gołę i zgłodniałe dzieci ostatnią ze siebie zdjętą odzieżą, drugi zabiera je i opuszcza miejsce rodzinne, aby szukać gdzie indziej przytułku.»

W tym stanie strapienia  
Na grób swego mienia  
Raz jeszcze człowiek zwraca smutne oczy;  
A choć go widok ciężkiej doli łoczy,  
Za kij wędrowny ochocho porywa,  
I nie pomnąc o biedzie,  
W świat idzie!

W kilka dni pojechałem zwidzić spalenisko. Tylko przedmieście dukielskie, ku południowi położone, ocalało. Gdzie niedzie od zachodniej strony stała z zerwanym dachem chata, osłonią drzewiną, a tu i owdzie śród zgłiszczona domek, cudownie ręką opatrności zachowany. Środek miasta wyglądał jak czeluście wypalonego krateru. Ani kawałek drzewa nie ostał się śród domów, krom cesarskiego orła na rynku, jakby na wróżbę i pocieszenie mieszkańcom, iż potężne jego skrzydła okryją ich swoją opieką i od zupełnego ochronią upadku. Tylko okopcione mury, tylko kominny sterczą, wszędzie zniszczenie i gruzy. Śród zgłiszczona, około o-

gnisk swoich, stoją jak po zburzeniu Jerozolimy, starozakonne postacie w ponurem milczeniu i z poddaniem się nieuchronnemu przeznaczeniu. Ludność chrześcijańska, jako przy niedzieli, zbiera się w gromadki, i zwolna, choć ją dzwon już nie zwoływa, świętym obyczajem, ciągnie do kościoła —

W tej nieszczęść kolei,  
Człowiek bez nadziei,  
Przed silnym Boga korzy się ramieniem. —

Wnet napelnily się gołe ściany świątyni, której stropem jasny błękit nieba. W kaplicy przybocznej, sklepieniem ocalonej, i świeżo poświęconej przez dziekana, czytał pleban mszę świętą. Ciszę do koła ledwie pojedyncze tu owdzie przerywało łkanie. Odezwiał się dzwonek na *Sanctus*, lud pada na kolana, — w tém starzec, jak gołąb siwy, w wytartej kapocie w miejscu głównego ołtarza klęczący, drzącym od rzewności głosem zaintonował: »z pokorą upadamy.« — Nie jestem w stanie opisać elektrycznego wrażenia, jakie te słowa sprawiły w tej chwili na zgromadzeniu całym. Wszystek lud, jak gdyby jedną pierśią, wydał jęk boleści. Zalał się łzami i zacny pasterz przy ołtarzu, żebrzący miłosierdzia boskiego; — otarł łzę właściciel Żmigroda Władysław hrabia Stadnicki, wraz z małżonką obecny; — potęgą jednego słowa doznały ulgi srogością losu przepelnione serca, i w nieprzebranym miłosierdziu boskiem ufność położyły.

Wymowniej, niż cały ten opis, przemówi zapewne ta scena do uczucia wszystkich, którym Bóg użył dostatków, wpływu i znaczenia. Podstawa wszelkiej mądrości ludzkiej i cnoty, przykazanie Boże: »Kochaj bliźniego, jak siebie samego« nigdzie zbawieniej zastosować, nigdzie szlachetniej wykonać się nie da, jak tam, gdzie ży współbraci odcierać, gdzie w upadku podźwignąć ich przychodzi. Szanowni mężowie, którym Rzeszów i Lisko wiecznie zawdzięczać mają, że na nowo z popiołów powstaną, nie odmówią swojej opieki i czynnej pomocy podkarpackiemu, srodze uciśnionemu miasteczku, a Bóg to sprawi, że ich starania pomyślny uwieńczy skutek.

Sprostowanie nowiny o pożarze,  
w nrze 51. Gazety Lwowskiej z dnia 2go maja  
r. b. umieszczonej.

(Nadesłane.)

Gdyby pan nowiniarz był obeznany z przepisami we względzie gaszenia pożarów we Lwowie zaprowadzonymi, byłby przyznał, że straż ogniowa na wieży ratuszowej, skoro tylko w sobotę 29. kwietnia r. b. wieczorem płomiem na



Lyczakowie spostrzegła, natychmiast w dzwon uderzyć musiała, bez względu, czy się chrust, słoma, lub dom jaki pali; albowiem w pobliskości domów i powszechnego szpitalu, mogłoby i z chrustu, aź nadto jasne, ale oraz i bardzo smutne wyniknąć *auto-da-fé*, gdyby nieostrożności robotników, którzy sobie tamże ziemniaki piekli, zawczasu nie zapobieżono; za co też zasłużonej kary nie uszli. Jak mylnie pan nowiniarz zawiadomiony był i o pożarze następującej nocy wybuchłym, dowodzi całe doniesienie jego, które mimo smutnego wypadku nader bezwzględnie w humorystycznej barwie z przytoczeniem bajeczki nam podał: albowiem nie o trzy kwadrans na dwunastą, lecz 5 minut po dwunastej godzinie, piérwszy raz w dzwon uderzono; przy tém nie powiewała czerwona chorągiew z wieży, lecz z czerwonego szkła latarnia wskazywała okolicę pożaru; nakoniec, niepodobna było piérwej pospieszyć z pomocą, nim płomień wybuchnął z szopy, w której się bardzo wiele łoju znajdowało, bo przed wybuchem płomienia nikt o ogniu wiedzieć nie mógł. Że mimo tego, pożar łojem podsycany z nadzwyczajną szybkością usiłowaniami tak władzy miejscowej jako też i wojskowej ugaszono, dowodzi nietylko ocalenie znacznej ilości łoju, który z pod zgliszcza wydobyto, ale i ocalenie domu obywatela Sidorowicza, tylko otrzy sążnie od owęj szopy odległego, i parkanem z nią stykającego się.

To sprostowanie podaje się dla zaspokojenia publiczności.

We Lwowie dnia 4. maja 1843.

## WIADOMOSCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencji prywatnej.)

Z Otomunca. Targ na woły dnia 3. maja.

Na naszym dzisiejszym targu było daleko mniej wołów niż na poprzedzających, albowiem wszystkiego tylko 1063. Przed targiem zaś, z drogi, poszło 903 wołów to sprzedanych, to dopiero na sprzedaż do Wiednia. Prócz tego, Knesek z Mistka zakupił dla Pragi 241 wołów w trzech partyjach, para w wadze  $10\frac{3}{4}$ ,  $10\frac{1}{4}$  i  $9\frac{3}{4}$  cetnarów, a ceny stopniowo po 380 zr., 360 zr. i 320 zr. za parę i to bez radaszu.

Woły na naszym targu z wyjątkiem kilku partyj, były jakości średniej.

Na przyszły targ spodziewamy się nieco więcej wołów.

Przyjędzili: 1) Herschel Hatschek, z Hatszyna, 77 wołów; 2) tenże sam, z tamtąd, 60; 3) Izaak Bok, z Wisternic, 70; 4) Salomon Hett, z Rozuszan, 82; 5) Mojżesz Knebel, z Smolnik, 128; 6) Schmul Weinberg, z Ruśmina, 141; 7) Jos. Herliczka, z Zaiwar-  
nia, 57; 8) Berl Immerglück, z Liska, 150; 9) Leib Adler, z Sapohowa, 83. — Małemi partyjami 215. — Ogółem 1063.

Rupili:	sztuk	Cena jedn. pary w w. w.		radasz	Z tych para ważyć mogła cetnar.
		zr.	kr.		
Małemi partyj. st. N. 1. Do Pragi stado Nro. 2	44	320	—	—	9
Po części małemi partyjami st. N. 3. Małemi partyj. st. N. 4. dtt. dtt. st. N. 5.					
Do Berna stado Nro. 6.	102	280	—	—	8 1/2
— Pragi stado Nro. 7.	45	300	—	—	8 3/4
— Berna stado Nro. 8.	100	313	30	—	8 1/2
Do Pragi stado Nro. 9. Małemi partyjami.	79 1/2	340	—	3 1/2	9 1/2

Przed targiem sprzedali: 1) Romaszkan, z Czerniowiec, 190 wołów; 2) Pinkas Anschel, ze Stanislawowa, 140; 3) Dawid Ohanowicz, z Brzeżan, 190; 4) Paulin N., z Galicyi, 223; 5) Zilfer N., z Cieszyna, 80; 6) Glesinger N., z Szlązka, 80. — Ogółem 903.

Rupili:	sztuk	Cena jedn. pary w w. w.		radasz	Z tych para ważyć mogła cetnar.
		zr.	kr.		
Do Wiednia popędzo ze stada Nro. 1.	189	445	—	1	12 1/2
dtt. stado Nro. 2.	138	380	—	2	10 3/4
dtt. stado Nro. 3.	190	415	—	—	11 1/4
dtt. stado Nro. 4.					
dtt. stado Nro. 5.					
dtt. st. Nro. 6.	80	370	—	—	10 1/2

## TEATR POLSKI.

Jutro: *Dwa pojedynki*, komedyja we 2 aktach. — Po której nastąpi: *Kochany dziadunio*, komedyja w 1 akcie.